

SZUM

Rozmowy

13.10.2017

Inaczej ułożyć puzzle. Rozmowa z Nikolett Eröss i Eszter Szakács

Martyna Nowicka

X, acb Gallery

W latach 2012–13 węgierskie środowisko artystyczne zorganizowało różne protesty i demonstracje, ale nie dały one żadnych efektów. OFF-Biennale nie jest protestem, tylko próbą zrobienia czegoś konkretnego.

Martyna Nowicka: Jak to się stało, że zdecydowałyście się działać w ramach OFF-Biennale?

Nikolett Eröss: Z wykształcenia jestem historyczką sztuki, ale zajmuję się kuratorstwem. Pracowałam w instytucjach sztuki w Budapeszcie: ostatnią było Ludwig Múzeum, gdzie byłam zatrudniona do 2013 roku. To był kulminacyjny moment procesu dezintegracji budapeszteńskich instytucji sztuki i dlatego zdecydowałam się na pracę dla OFF-Biennale. Orban rządził już od trzech lat i zaczął od siebie uzależniać wszelkie instytucje sztuki. Wartości, które ceniliśmy – społeczne zaangażowanie i krytyczność – stawały się tam nieobecne. Wtedy Hajnalka Somogyi [pomysłodawczyni i główna kuratorka OFF-Biennale – przyp. red.] uznała, że skoro znamy lokalną scenę artystyczną, mamy pomysły, wiedzę i potrafimy robić wystawy, to warto byłoby to wszystko wykorzystać. Zaczęłyśmy działać poza istniejącymi strukturami instytucjonalnymi.

Różnie można zaczynać nowe przedsięwzięcia – czasem nie trzeba się odcinać od tego, co już działa. Zależało nam jednak na tym, żeby to, co robimy, było zupełnie inne, nie chciałyśmy wchodzić w układy i układziki z rządem, instytucjami czy jakimiś autorytetami. To miało wpływ na naszą pracę – chciałyśmy stworzyć strukturę dla niezależnego działania artystycznego. Musiałyśmy więc same stawiać pierwsze kroki i zbudować przezroczystą bazę. Być może w przyszłości to się zmieni, może za dwa albo cztery lata będziemy chciały skorzystać z istniejącej, zarządzanej przez rząd infrastruktury – choćby dlatego, że muzea dysponują imponującymi zbiorami, archiwami, wiedzą. Na razie chcemy działać niezależnie.

X. acb Gallery
X. acb Gallery
X. acb Gallery
X. acb Gallery

Eszter Szakács: Poza pracą nad OFF-Biennale, od 2011 roku jestem też kuratorką w Tranzit.hu – galerii, która jest częścią większej, środkowoeuropejskiej sieci. Od samego początku chciałam dołączyć do tego pomysłu, ale na początku ze względów osobistych mi się to nie udało – w poprzedniej edycji miałam niewielki udział, a dopiero w tej uczestniczyłam w pełni. Nie ukrywam, że mogłam sobie na to pozwolić dzięki pracy w niezależnym NGO-sie. Moja szefowa w Tranzicie bardzo ułatwia mi pracę nad projektami, wiele osób chce się przyczynić do tego, żeby się nam udało.

OFF-Biennale interesuje mnie jako ruch oporu. W latach 2012-13 węgierskie środowisko artystyczne zorganizowało różne protesty i demonstracje, ale nie dały one żadnych efektów. OFF-Biennale nie jest protestem, a próbą zrobienia czegoś konkretnego. Coś budujemy, czegoś bronimy, bierzemy za to odpowiedzialność.

Zastanawiam się jednak, dlaczego zdecydowałyście się organizować właśnie biennale. W świecie, gdzie jakieś biennale otwiera się co drugi dzień, ten format spotyka się z coraz częstszą krytyką. Dlaczego robicie festiwal, a nie na przykład prowadzicie na stałe galerię?

N.E.: Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że format biennale jest powszechnie krytykowany, ale jednocześnie właśnie on spełniał wszystkie nasze potrzeby. Biennale to termin powszechnie zrozumiały – wszyscy wiedzą, że to zbiór kilkunastu wydarzeń, które odbywają się co dwa lata. Po drugie jedno biennale to nie biennale – z tą formą wiąże się obietnica. W naszym przypadku to miało ogromne znaczenie: zobowiązałyśmy się w ten sposób do organizacji kolejnej edycji. To po prostu odpowiedzialność: zrobimy coś dziś, za dwa, za cztery lata... Chciałyśmy ogłosić, że będziemy się tym zajmować na dłużej. Poza tym biennale może się dostosowywać do warunków – dziś pracuje nad nim ponad 100 osób, ale za dwa miesiące wystarczy nasz sześciuosobowy zespół kuratorski.



Nasze biennale nie jest kalką żadnej konkretnej zagranicznej realizacji i powstało z zupełnie innymi założeniami: chcemy służyć lokalnej społeczności.

Bierzemy pod uwagę, co jest potrzebne artystom i kuratorom w Budapeszcie, to jest początek naszego myślenia.

Utrzymywanie niezależnej instytucji byłoby niemożliwe, ale w takiej przetrwalnikowej wersji może się udać. Nie mamy własnej przestrzeni, nie mamy żadnego stałego finansowania, więc co dwa lata musimy się nad sobą solidnie zastanowić. Może się okazać, że rama przetrwa, ale za dwa lata będzie inaczej wypełniona. Poza tym biennale nie musi być przecież ogromną instytucją o przeładowanym programie i imponującym budżecie. Nie musi go finansować miasto czy państwo, ani nie musi ono działać jako instytucja (my nie jesteśmy ani jednym, ani drugim). Biennale to może wadliwy format, ale możemy próbować go odczarować.

E.S.: To, co nas wyróżnia, to całkowita oddolność. Zaczynamy zawsze od samego dołu, a potem razem pniemy się na kolejne poziomy. Nasze biennale nie jest kalką żadnej konkretnej zagranicznej realizacji i powstało z zupełnie innymi założeniami: chcemy służyć lokalnej społeczności. Bierzemy pod uwagę, co jest potrzebne artystom i kuratorom w Budapeszcie, to jest początek naszego myślenia. Biennale nie jest naszym ostatnim słowem, ostateczną formą działania, ale jednym ze środków.

Be Impossible, Demand the Real, AMATÁR
Be Impossible, Demand the Real, AMATÁR
Be Impossible, Demand the Real, AMATÁR
Be Impossible, Demand the Real, AMATÁR

Czyli nastawiacie się głównie na lokalnych widzów?

N.E.: Tak, chociaż jesteśmy też przygotowane na odwiedziny zagranicznej publiczności. Bardzo ważną sprawą jest dla nas współpraca z zagranicznymi instytucjami – w tym roku naszym partnerem jest Galerie für Zeitgenössische Kunst z Lipska, które współprodukuje większość zamawianych dzieł.

Międzynarodowy charakter biennale jest ważny, choćby dlatego, że współpracujemy z artystami z całego świata, a przede wszystkim dlatego, że problemy, które nas interesują, są ważne nie tylko dla Budapesztu. W całej Europie przydarzają się podobne kryzysy, więc potrzebne są podobne rozwiązania. Wychodzimy z lokalnego kontekstu, ale rozmawiamy o znacznie szerszym kryzysie. Dlatego zaczynamy od miejscowych uczestników, problemów i widowni, ale wszystko jest połączone.

My nie chcemy być przeciwko prorządowym instytucjom, zależy nam raczej na tworzeniu własnej niszy, innego

modelu instytucji kultury. Chcemy być poza główną drogą, opuścić utarte ścieżki, a nie burzyć budynki, które stoją wzdłuż nich.

E.S.: Tak jak wspomniała Nikolett – problemy węgierskie są naprawdę podobne do problemów w całej Europie. Z tą różnicą, że u nas sytuacja polityczna jest już dosyć zaawansowana i od siedmiu lat uczymy się radzić sobie z nią. Właśnie dlatego nasze doświadczenie może być interesujące dla europejskich widzów. Z polskiej perspektywy zapewne dostrzegacie to szczególnie wyraźnie...

Interesuje mnie też druga część waszego tytułu – czyli nie biennale, a „off”. Samo użycie tego przymiotnika sugeruje istnienie głównego nurtu, wobec którego się sytuujecie. Jak on wygląda?

N.E.: „Off” znaczy wiele rzeczy. My nie chcemy być przeciwko prorządowym instytucjom, zależy nam raczej na tworzeniu własnej niszy, innego modelu instytucji kultury. Chcemy być poza główną drogą, opuścić utarte ścieżki, a nie burzyć budynki, które stoją wzdłuż nich. Na Węgrzech od lat panuje przekonanie, że to państwo powinno być głównym mecenasem sztuki: to nie tylko kwestia tego czy tamtego rządu. Taka sytuacja panuje od drugiej wojny światowej – chcemy więc sprawdzić, czy da się działać inaczej.

ES: Wydaje mi się, że „off” to nie propozycja ucieczki do lasu i życia w całkowitym oderwaniu od istniejących struktur i instytucji, a raczej próba budowy jakiegoś nowego miejsca dla siebie. Tak jest też z naszą aktualną wystawą – może się wydawać utopijna, ale to utopia, którą da się wcielić w życie. Interesują nas ruchy oporu i niezwykle proste rozwiązania: to smutne, że niektórzy traktują je jako modele, których nie da się zrealizować. Dzieła sztuki, które pokazujemy na *People's players*, starają się inaczej ułożyć dostępne puzzle i w ten sposób stworzyć inny obraz, inną rzeczywistość.

Rebels, The former Microfilm Archives of the National Széchenyi Library

Rebels, The former Microfilm Archives of the National Széchenyi Library

Rebels, The former Microfilm Archives of the National Széchenyi Library

Rebels, The former Microfilm Archives of the National Széchenyi Library

Ale tę inną rzeczywistość nadal tworzycie w ramach biennale sztuki.

N.E.: Owszem, ale nie reproduujemy hierarchicznej struktury innych festiwali. OFF-Biennale to raczej sieć, całość stworzona z kilku zespołów (kuratorского, edukacyjnego, administracyjnego, dokumentacyjnego i odpowiedzialnego za komunikację). My, kuratorki, mamy kontakt ze wszystkimi. Z drugiej strony – nasze działanie może się udać, bo wszyscy mamy za sobą doświadczenie pracy w instytucji. Dzięki temu, chociaż działamy oddolnie i niezależnie, jesteśmy zdyscyplinowane, nikt nie poddaje w wątpliwość konieczności wypełniania szczegółowych arkuszy w Excelu.

Gaudiopolis zostało założone w bardzo szczególnym momencie – po drugiej wojnie światowej, ale zanim jeszcze na dobre zapanował tu komunizm. To był krótki okres, kiedy w życiu można było wcielać utopie, dlatego warto do niego wracać.

ES: Dzięki temu możemy pracować bez stałego biura – wszystko jest w chmurze, do dokumentów można uzyskać dostęp w każdej chwili. To wiele ułatwia. Może nie mamy własnych czterech ścian, ale nauczyliśmy się radzić sobie bez tego.

A fundusze? Wielokrotnie ogłaszałyście, że nie ubiegacie się o żadne państwowe środki.

N.E.: W tym roku OFF-Biennale jest możliwe dzięki wsparciu wspomnianej już Galerie für Zeitgenössische Kunst z Lipska, niemieckiej Kulturstiftung des Bundes, ERSTE Stiftung, Instytutu Goethego, Instytutu Adama Mickiewicza, Instytutu Francuskiego czy Czeskiego Centrum. Poza tym udało nam się pozyskać sponsorów – zarówno firmy, jak i osoby prywatne, głównie Węgrów. Bardzo nas cieszy, że mamy coraz więcej przyjaciół. Wygląda na to, że nasze zainteresowanie budowaniem nowego świata na ruinach starego, widoczne choćby w tegorocznym temacie, to temat, który obchodzi wiele osób.

For me, Trianon..., Chimera-Project Gallery
For me, Trianon..., Chimera-Project Gallery
For me, Trianon..., Chimera-Project Gallery
For me, Trianon..., Chimera-Project Gallery

O czym odpowiada tegoroczne OFF-biennale?

N.E.: Tematem drugiej edycji OFF-biennale jest Gaudiopolis – założona przez luterańskiego pastora Gábora Sztehlo republika dziecięca, w której żyły głównie dzieci osierocone po II wojnie światowej. Gaudiopolis działało w Budapeszcie w latach 1945–50, a dziś wracamy do tej koncepcji, żeby zastanowić się, jak budować nowe struktury, opowiadać o przetrwaniu koszmaru i budowaniu nowej rzeczywistości, ale także żeby po prostu czerpać radość z bycia razem. Szczególnie ważne wydaje się dziś przypominanie o tym, że przeżyliśmy już takie kryzysy – może w innych okolicznościach politycznych, w innej formie, ale nadal. Pewne tendencje obecne dziś, pojawiały się jeszcze przed drugą wojną światową. Dobrze sobie przypomnieć, że na końcu tego tunelu, przez który dziś przechodzimy, może być jakieś światło.

E.S.: Gaudiopolis zostało założone w bardzo szczególnym momencie – po drugiej wojnie światowej, ale zanim jeszcze na dobre zapanował tu komunizm. To był krótki okres, kiedy w życiu można było wcielać utopie,

dlatego warto do niego wracać. Bo przecież właśnie tego – eksperymentów, przekuwania utopii w praktykę – bardzo nam dziś potrzeba.